

## Rozdział 1

Środa, 31 maja

Godz. 18.20

Warszawa, ulica Podchorążych 15

Korki się przerzedziły. Ida Sawro prowadziła samochód szybko i dynamicznie. Sprawnie, bez wahania zmieniała pasy ruchu. W ogóle nie myślała o pokonywanej trasie. W zasadzie jej umysł i organizm w połączeniu z autem mogłyby stanowić rodzaj pojazdu autonomicznego. Zjechała w Podchorążych, zbliżając się do Firmy. Dodała gazu. Obrotomierz i prędkościomierz odpowiedziały jednocześnie energicznymi skokami wskazówek w prawo.

Bliskość Firmy wywołała u Idy myśli, które podążyły do zakończonego kilka godzin temu spotkania z jej informatorem „Spinkiem”. Był Rosjaninem, ulokowanym w środowisku rosyjskich dyplomatów w Warszawie. Pracował w ambasadzie. Nie należał do pierwszoliniowych źródeł informacji, ale często przynosił interesujące wiadomości natury politycznej, towarzyskiej i obyczajowej. Miał na imię Jewgienij. Był gadatliwy,

rubaszny i wyluzowany. Do współpracy podchodził bardzo swobodnie, zdarzało mu się nie przyjść na umówioną rozmowę.

Ida czuła, że z dzisiejszym mityngiem ze „Spinkiem” było coś nie tak. Najpierw myślała, że chodzi o treść przekazywanych informacji, zupełnie odjechaną, odbiegającą od zwyczajowych. Dopiero teraz doznała czegoś na kształt olśnienia. Jak gdyby, co czasem się zdarza, ktoś zapalił jaskrawe światło i w tym samym momencie, po krótkim rozbłysku, spaliła się żarówka; błysk zdołał oświetlić jedynie kontury miejsca.

W owym niepełnym olśnieniu dotarło do Idy, że nie tylko treści przekazane przez informatora, ale także jego zachowanie były niecodzienne. Na pierwszy rzut oka nie dało się stwierdzić niczego szczególnego. Jednak teraz przypomniła sobie mało zauważalną oznakę tego, że musiał być zdenerwowany – delikatne drżenie małego palca u prawej dłoni. Nawet miała go o to zapytać, jednak skupiała się na tym, co mówił, a spotkanie dość szybko się zakończyło. „Spink” odebrał telefon i musiał nagle wyjść. Jedynym normalnym momentem był jego zwykły żart na koniec, gdy zapytał, czy jego relacja dobrze się nagrała. Chociaż Idzie wydawało się, że tym razem mocniej zaakcentował ten tradycyjny tekst na pożegnanie.

*Cholera, powinnam od razu pojechać do Firmy, obgadać sprawę,* pomyślała Ida.

Tymczasem dojechała do bram i szlabanów. System rozpoznawania samochodów zadziałał bez zarzutu, zapory otworzyły się natychmiast. Wewnątrz była jeszcze jedna brama uruchamiana przez umundurowanego i uzbrojonego wartownika w przeciwsłonecznych okularach, który bacznie zlustrował kierowcę

i przepustkę, mimo że znał Idę i jej samochód bardzo dobrze. Dopiero po sprawdzeniu, machnął przyjaźnie i otworzył pilotem ostatnią bramę oraz wjazd do podziemnego garażu.

Zjechała spiralnym zjazdem, zaparkowała, wysiadła z auta i podbiegła do windy. Z poziomu minus trzy musiała wjechać na poziom drugi. Tam mieściły się biura sekcji. Winda miała się już zamykać, gdy w ostatniej chwili wpadł do niej jeszcze jeden pasażer. Formik.

– Cześć – powiedział spokojnie, spoglądając jej prosto w oczy.

Minęło tyle lat ich znajomości, a na nagłe spotkanie Ida zareagowała tak samo; winda na ułamek sekundy zamieniła się w najbardziej diabelski rollercoaster, zapierający dech w piersi. Jednocześnie, niczym wybuch bomby atomowej, uderzyły ją słowa najlepszej przyjaciółki, Bianki Napory: *Punkt G? Jaki punkt G?! Kobieta, gdy trafi na wymarzonego faceta, cała staje się punktem G.*

Poruszenie duszy, serca i ciała trwało jednak nie dłużej niż trzy sekundy. Przeważały wyćwiczone opanowanie zawodowe.

– Cześć – powiedziała Ida i wyciągnęła do Krzyśka rękę na powitanie.

– Zepsuliśmy ci wieczór? – zapytał, ściskając krótko i mocno jej drobną dłoń.

– I tak pewnie musiałabym przyjechać. Może dobrze, że wcześniej, a nie w nocy.

– Coś szczególnego?

– „Spink”.

– Znowu zerwał spotkanie?

– W zasadzie nie, chociaż wyszedł, zanim dobrnęliśmy do końca.

- Więc co jest?
- Przekazał bardzo dziwne informacje i, jak mi się zdaje, dziwnie się zachowywał.
- Pogadamy chwilę po odprawie. Jednak napisz dziś raport ze spotkania. Zresztą i tak miałem cię poprosić do siebie.

Winda otworzyła się bezszelestnie na poziomie drugim. Oboje wyszli na korytarz.

- Dobrze. A co się stało? – zapytała Ida.
- Wyskoczyłem przed odprawą do chińczyka, coś zjeść na cito. Wracając, od ostatniego zjazdu jechałem za tobą, w sporej odległości, bo ruch duży. Wydaje mi się, że miałaś ogon. Czarna skoda superb, facet i kobieta. Zrobiłem im fotkę minikamerą, nasi z technicznego zaraz się tym zajmą.

- Ja? Ogon?
- Pogadamy po odprawie.
- Okej.

Drzwi do sali odpraw otwarto, w środku siedziało już kilkanaście osób, cała ich sekcja przeciwrosyjska. Ida z Krzyśkiem weszli i przywitani się ze wszystkimi. Oświetlone przytłumionym światłem pomieszczenie nie miało okien. Były w nim tylko ustawione w podkowę stoły i krzesła. Seraj z Formikiem usiedli obok innych, żeby nie zasłaniać ściany frontowej, będącej równocześnie ekranem.

- Są już wszyscy? – zapytał Formik.
- Tak, sprawnie nam poszło.
- Zaczynamy. Przedstaw sytuację.

Seraj stanął przy ścianie multimedialnej i pilotem wyświetlił na cyfrowym ekranie duży kolaż, w skład którego wchodziły fotki portretowe „Skorpiona” z różnych lat i z różnych sytuacji.

– Słuchajcie, od około półtorej godziny mamy w Warszawie byłego szefa rezydentury GRU, pułkownika Iwana Denisowicza Milutina, pseudo „Skorpion”. Nie gościł u nas od dziewięćdziesiątego dziewiątego roku. Znamy wszyscy jego sprawę. Przyjechał z otwartą przyłbicą i odpalił jedną flarę, wyraziście machając do nas: *Oto jestem*. Nie wiemy na chwilę obecną, o co może chodzić Ruskim. Mamy tylko komplety zdjęć i filmów nagranych w ostatniej godzinie przez naszych. Tak więc, moi drodzy, znane wam hasła: *Pomożecie? Pomożemy!* Ti-ti-ti, ta-ta-ta, ti-ti-ti, SOS lub jak ktoś woli *Save Our Souls*. Proszę, niech na początek każdy z was przedstawi najnowsze konteksty informacji źródłowych, zanim przekażemy sprawę do kontrwywiadu.

W tym samym momencie pamięć, świadomość i podświadomość Idy oświetliła jakby nowa, jaskrawa żarówka: „Spink” na spotkaniu, gadając od rzeczy, wystukiwał cały czas małym palcem rytm: *ti-ti-ti, ta-ta-ta, ti-ti-ti*.

Godz. 19.55

Rembertów, prywatna rezydencja ambasadora  
Rosji w Polsce

Leonid Leonidowicz Kurcow wszedł do salonu i zbliżył się do jednego z dwóch rozłożystych, skórzanych foteli, w którym siedział szpakowaty, starszy mężczyzna. Kurcow był oficjalnie trzecim sekretarzem, faktycznie jednak jako szara eminencja ambasady Rosji w Polsce rozdawał tu wszystkie karty. Nieoficjalnie podlegał mu nawet ambasador.

Kurcow wyciągnął pospiesznie dłoń do oczekującego.

– Witajcie, Iwanie Denisowiczu. Wybaczcie, że czekałem na siebie czekać.

– Witaj, Leonidzie. Nie szkodzi. Przywykłem do czekania – odparł, podnosząc się z fotela Milutin.

– Jak podróż? – zapytał Kurcow, potrząsając serdecznie dłoń gościa.

– Dziękuję. Spokojna. Choć mieliśmy opóźnienie w Moskwie.

– A jak przywitanie w Warszawie?

Iwan Denisowicz Milutin uniósł ręce do góry.

– Widzisz mnie u siebie, przyjacielu. Więc bez żadnych przeszkód – odpowiedział powoli.

– Oczywiście wiesz, że jesteś. I bardzo dobrze. Kolarz czeka, ale pozwolisz, że wzniesiemy toast. Za nasze spotkanie. I za jutrzejszy dzień.

Kurcow ze stojącego na dębowej, rzeźbionej ławie wiaderka z lodem wyciągnął oszronioną butelkę wódki. Odkorkował i nalał zmrożony trunek do dwóch kryształowych kieliszków na wysokich nóżkach. Mężczyźni w milczeniu ujęli szkło, trącili się nim i wypili całą zawartość. Odłożyli puste naczynia na srebrną tacę, zasiedli w fotelach.

– Więc powiadasz, przyjacielu, że chcesz jutro osobiście wspomóc naszych mużułmańskich towarzyszy w ich akcji? – zapytał spokojnie Kurcow.

– Tak.

– Osobiście i ostatecznie?

– Tak, Leonidzie. Znasz stan mojego zdrowia. Znasz też powody. Jako jeden z nielicznych wiesz wszystko.

Kurcow w milczeniu skinął głową. Po chwili zaczął powoli mówić, patrząc w oczy Milutina.

– No dobrze. Chciałem się upewnić, choć dyspozycje z Moskwy są w tym względzie jasne. Gdybyś jednak się rozmyślił... Pamiętaj, że nasza wieloletnia przyjaźń i moja wdzięczność...

– Nie rozmyślę się, Leo. Znasz mnie. Wiesz o wszystkim. To musi się tak skończyć – powiedział cicho, a zarazem pełnym pasji głosem Milutin, nachylając się lekko do rozmówcy.

Zapadło milczenie. Kurcow odezwał się po chwili.

– Napijmy się, Wania.

– Nalej, Leo.

Wychylili w milczeniu po drugim kieliszku. Po chwili Kurcow wziął pilot i uruchomił żaluzje, które od zewnątrz zakryły okna w salonie. Kolejnym przyciskiem aktywował w pomieszczeniu system antypodsłuchowy. Zapłonęło górne oświetlenie.

– Znasz wszystkie szczegóły? – zapytał Milutin.

– Tak. Wiem, że w Warszawie stacja filtrów, trzy kluczowe rozdzielnie prądu, stacja kolejowa Śródmieście i najważniejsze galerie oraz twój biurowiec na Puławskiej. Poza Warszawą po dwa wiadukty na A1 i A4, sterownie elektrowni w Kozienicach i w Bełchatowie, plus kluczowe stacje rozdzielcze. I zaporą w Solinie. Gdy padnie im zasilanie, zachwieje to ich infrastrukturą krytyczną. A potem powoli nasze śpiochy doprowadzą do protestów, do burd i rozbojów. Może i rząd poda się do dymisji? Nasz stały, znany ci, repertuar.

– Wszystko gotowe, tu na miejscu? Sprawdziliście?

– Znasz mnie. Zegary już tykają. Maskowanie trwa od ponad roku. Nie zdołają już unieszkodliwić wszystkich ładunków. Nawet jeśli trafią na część z nich. Tak, jak zaplanowałeś, ma tych skurwysynów zabość od razu. A pojutrze rozpoczniemy ogólnoswiatową akcję polityczną. Potem, w interesie pokoju w Europie, rzecz jasna, zajmiemy ten ich pieprzony Przesmyk Suwalski. Z Kaliningradu raz-dwa nam pójdzie. No bo przecież szczęśliwie Wuj Sam wycofał ostatnio wszystkie swe

oddziały z Polski, a NATO jest rozłożone na łopatki po skandalu z wyciekiem danych i ucieczką do Moskwy asystentki Sekretarza Generalnego.

Kurcow roześmiał się głośno. Milutin milczał.

– A potem pójdziemy dalej. Ćwiczenia „Zapad” na Białorusi przygotowane. Nasze zielone ludziki też. Musimy w końcu postawić bufor odgradzający nas od zachodniej anarchii. I zabrać to, co nasze. Ciekawe, którym numerem Polaczki oznaczają później kolejny rozbiór. Bo już im się chyba myli. – Kurcow roześmiał się znowu.

– Dobrze, wszystko dobrze. Ale bez pośpiechu, Leo. To jest nieobliczalny naród. Oby udało nam się zrealizować każdy z punktów planu. W GRU mają uruchomić większość naszych agentów śpiochów na Zachodzie i w Polsce.

– Przedwczoraj kurier z naszej centrali ustnie przekazał mi zarys planu.

– A co z Formikiem? – zapytał Milutin.

– Zemsta rozkoszą bogów – rzekł Kurcow. – Żeby tak osobistą zemstę wpleść w plan naszej akcji. Chociaż nie jest ona taka osobista, skoro zaakceptował to sam prezydent. Zresztą obmyśliłeś wszystko bardzo dobrze, moim zdaniem. Tylko życia twego szkoda.

Kurcow zamilkł na chwilę, Milutin też się nie odzywał.

– Formik zajmie się swoimi sprawami, Iwanie. Będzie, jak ma być.

– Tak, wierzę, że dopracowałeś to dobrze. I mówisz, że ta jego... przyjaciółka przyprowadzi go do mnie? – zapytał Milutin.

– No tak. Nieświadomie, rzecz jasna. Ale skutecznie – odparł z pewnością w głosie Kurcow.



– Czy Jewgienij spotkał się z nią dziś? Jaki mu oni tam nadali pseudonim, w tej ich Agencji?

– „Spink” – roześmiał się Kurcow. – Zgodnie z instrukcjami. Przekazywał jej jak zwykle rutynowe i nieszkodzące nam informacje. Wrzucił też kilka hitów. Standardowe, spokojne spotkanie, jak mi zrelacjonował.

– Leonidzie, czy mógłbym się dziś jeszcze zobaczyć z Jewgienijem?

– A czy to konieczne, Wania? – zapytał z lekkim niepokojem w głosie Kurcow. Nalał do kieliszków trzecią kolejną najlepszej rosyjskiej wódki Beluga Noble Vodka. Zmrożonej jak Syberia, gdzie ją wyrabiają. Wypili.

– Konieczne – odpowiedział po chwili Milutin.

– Jest pewien problem, Wania.

– Jaki? – zapytał z nagłym błyskiem w oczach Milutin.

– No taki, że Gienia upił się po spotkaniu z ich panią porucznik...

– Masz pół godziny, żeby mi zorganizować spotkanie z tym pijakiem! – przerwał mu ostro Milutin. – Dziś się upił? Miałeś wszystkiego pilnować!

– Urwał się wcześniej ze spotkania i...

– Dzwon po niego, ja tu poczekam – powiedział z lodowatym spokojem Milutin.

Kurcow podbiegł do stojącego pod oknem biurka i wybrał numer na telefonie stacjonarnym.

– Nie odbiera – odrzekł po chwili.

– Dzwon do żony. Chyba zawieźliście go do służbowego mieszkania?

– Po spotkaniu u mnie odwiózł go nasz kierowca.

Kurcow ponownie wybrał numer i rozpoczął rozmowę, którą jednak nagle przerwał. Po chwili się rozłączył. W tym samym momencie rozległ się ostry dźwięk

dzwonka innego, stojącego na biurku telefonu. Obaj mężczyźni rozpoznali sygnał bezpośredniego połączenia od ambasadora. Kurcow podniósł słuchawkę, wysłuchał informacji.

– Tak, Kostia, już wiem. Jego żona przed momentem mi o tym powiedziała. Uruchom procedury. Zaczynam tam być – powiedział Kurcow i odłożył słuchawkę.

Milutin w milczeniu spoglądał na trzeciego sekretarza ambasady.

– Jewgienij popełnił samobójstwo. Jego żona znalazła go przed chwilą powieszoną w łazience – oznajmił cicho Kurcow.

– *Job!* – krzyknął Milutin i cisnął kryształowym kieliszkiem w ścianę. Szkło rozprysło się na setki okruchów.

Godz. 22.00

Warszawa, ulica Podchorążych 15,  
gabinet kierownika Sekcji C-IX

Ida siedziała w gabinecie Krzysztofa. Formik przeglądał sprawozdanie sporządzone przed chwilą przez Seraja. Obok leżał raport Idy ze spotkania ze „Spinikiem” oraz informacja dotycząca czarnej skody superb. Major kończył lekturę. Ida przyglądała się reprodukcji fotograficznej powieszanej na ścianie.

– Wiemy, że nic nie wiemy – mruknął Formik i ponownie sięgnął po raporty.

– Myślisz, że można dziś połączyć te wszystkie sprawy? – zapytała po chwili Ida, przenosząc wzrok na Krzyśka.

Formik zakrył dłońmi twarz i zaczął czubkami palców pocierać zamknięte powieki.

– Trzeba – odrzekł cicho.

Syknęły automatyczne drzwi i do gabinetu wszedł Seraj.

– Dodatkowa informacja o ludziach ze skody. To pracownicy firmy cateringowej obsługującej imprezy w ich ambasadzie. Notowani u nas. Mają z nimi związki, wyjeżdżają regularnie do Rosji – powiedział kapitan.

– Rusczy bardzo nam machają flagami przed oczami. Przyłot Milutina. Ogon za mną. Zerwane cztery spotkania z agentami w naszej sekcji. Moje dziwaczne spotkanie ze „Spinkiem” – wyliczała Ida.

– Trzeba szukać, od czego chcą odwrócić naszą uwagę. Standard. Kto zostanie na noc, żeby posiedzieć nad materiałami? – zapytał Formik.

– Bianka Napora, Kasia Nowik, Adam Kubas i Romek Dziuk – zameldował Seraj.

– Dobrze. Ja też zostanę. Dziwne to zachowanie „Spinka”. Zwłaszcza to, co nam powiedziałaś, o tym jego niby-kodzie SOS. I ten jego żart na koniec, że nagrywasz spotkanie. Wie, że nagrywasz. Czyli jakby nie mógł powiedzieć ci o czymś wprost. Chyba akcentował coś nadzwyczajnego przez idiotyzm przekazywanych informacji i zachowanie. Oraz przez kod SOS. Jeśli to było SOS – mówił Formik.

– Było. Cały czas, regularnie. Chociaż uświadomiłam to sobie dopiero na odprawie.

– Jak dobrze, że byłaś w harcerstwie – stwierdził z lekkim przekąsem Seraj.

– Przypominam, że z alfabetu Morse’a mieliśmy zaliczenie na szkoleniu oficerskim, panie kapitanie – odgryzła się Ida.

– A jak sądzisz, wszedł przekonany, że jego sygnały do ciebie dotarły? – zapytał Formik, puszczając mimo uszu ich przekomarzania.

– Myślę, że nie. Cały czas dziwiłam się i dopytywałam, czy informacje o promocjach zakupowych w galeriach, na punkcie których oszalał ponoć żeński personel ambasady, są aż tak istotne, żeby zabierać mi cenny czas. Dopytywałam, o co mu chodzi, usiłowałam zmienić wątki, rozluźnić rozmowę. Na nic. Z uporem maniaka nawijał jak katarynka, wciąż o tym samym. No i ten palec z ti-ti-ti, ta-ta-ta, ti-ti-ti. Zerwał się wcześniej ze spotkania, dziwnie się pożegnał.

– Tak, opisałaś wszystko szczegółowo – powiedział Formik.

– Jakby zwracał uwagę na galerię. Jasne. Ale w jakim kontekście? – wtrącił się Seraj – przecież Ruscy nie będą nam nagle dekomponować handlu galeryjnego.

– Może nie o handel chodzi. Może jest jakaś kwestia akcji w zupełnie innym kontekście – zastanawiał się Formik.

– Właśnie. Też obracałem problem na wszystkie strony. Nie łapię kontekstu zagrożenia. Ruski zamach terrorystyczny w Warszawie? No, bez żartów – powiedział Seraj.

– Z Ruskimi każda pewność niepewna. Wywołaj na jutro, jak się da najwcześniej, alarmowe spotkanie ze „Spinkiem”. Trzeba pociągnąć z nim temat. Jutro przed południem Boruta chce mieć informacje, wspólny mianownik ostatnich wydarzeń i wnioski. Kiedy spotykasz się z „Zośką”? – Formik zwrócił się do Idy.

– Przełożyła spotkanie z piątku na jutro. Spotkamy się na Klonowej, na zapleczu jej knajpy.

– Idę do naszych analityków, posiedzą na pewno do rana – powiedział Seraj i wyszedł z gabinetu.

Formik spojrział na Idę i dopiero po chwili zapytał:

– To dlatego jutro chcesz się widzieć ze mną właśnie w Europlexie?

– Tak – odpowiedziała. – Zawsze tam czekam godzinę po spotkaniu, gdyby „Zośce” coś się jeszcze przypomniało. Przecież wiesz, jak z nią jest.

– Pamiętam z raportów.

Ida na chwilę zamilkła.

– Krzysztof, wiesz, przemyślałam jednak sprawę i chcę pogadać dłużej. Wiesz o czym. Tak jak ci powiedziałam przedwczoraj. Jeśli się zgodzisz, to tam, gdzie spotkaliśmy się kiedyś na pierwszej kawie. I wybacz, że mówię o naszych prywatnych sprawach.

– Spokojnie, rozumiem.

– Tylko tak sobie pomyślałam – kontynuowała po krótkiej pauzie Ida. – A jeśli „Skorpion” znów zechce odwiedzić jutro dziuplę? Albo zejść na dół, do kawiarni?

– Rozmawiałem dziś o tym z Borutą – odpowiedział Formik. – W związku z sytuacją musi wiedzieć o naszym prywatnym spotkaniu w kontekście tego, że Milutin zjawił się w dziupli obok Europlexu. Boruta wyraził zgodę. Nawet więcej. Powiedział mi, że jest dwudziesty pierwszy wiek, szpiedzy w Europie nie bawią się już w pojedynki płaszczą i szpady. I że jeśli umierający Milutin będzie chciał mi spojrzeć w oczy albo spojrzeć na mnie z balkonu, niech mu i tak będzie.

– A Boruta nie pytał, po co się spotykamy?

– Nie pytał.

– Okej. Dzięki, że mi powiedziałaś.

– Wyślij info do „Spinka” i wracaj do siebie. Spróbuj złapać trochę snu, bo jutro może być ciężki dzień. Jeszcze mały prezent.

Formik sięgnął do szuflady biurka.

– Chcesz mi sprezentować swoją zaczytaną Biblię? – zapytała Ida i mimo zmęczenia się uśmiechnęła.  
– Bianka by na to mocno kręciła nosem.  
– Tak, wiem. Uważa mnie za pieprzonego hipokrytę. – Formik też uśmiechnął się lekko.  
– Nigdy tego od niej nie usłyszałam.  
– Nieważne. Biblię zapiszę ci w testamencie. Proszę. – Podsunął do niej złożoną na pół, zapisaną kartkę.  
– Po czytaniu Księgi Apokalipsy. Weź, przeczytaj, oceń. Jutro mi powiesz.  
– Apokalipsa? Ostro, panie majorze. Jakaś aluzja?  
– Bez aluzji. Po prostu napisałem.  
– Dawno nie dawałeś mi nic do poczytania. Dziękuję – odparła.  
– Pogadamy jutro. A teraz dobranoc, pani porucznik. – Wstał i wyciągnął do niej rękę.  
– Odmeldowuję się, panie majorze, cześć. – Ucisnęła dłoń Krzyśka, odwróciła się i wyszła z gabinetu.  
Na parkingu, w samochodzie, odczytała jego wiersz. Gdy skończyła, dwie łzy spłynęły po jej policzkach. Otarła je wierzchem dłoni. Uruchomiła silnik i wyjechała z Firmy.

**Czwartek, 1 czerwca**

**Godz. 1.15**

**Warszawa, ulica Belwederska 23,**

**apartament w Hyatt Regency Hotel**

Ból przychodził i się nasilał. Milutin wiedział, że ta noc będzie również nieprzespana. Nie wyjął z bagażu piżamy. Wziął prysznic, założył świeże ubranie i zasiadł w fotelu. Zaaplikował sobie zastrzyk z morfiny, który po chwili zaczął działać i nieco stłumił cierpienie.

Przestał już analizować wydarzenia dzisiejszego wieczoru. Gdy uspokoił się po pierwszym wybuchu emocji na wieść o śmierci Jewgienija, wspólnie z Leo i Kostią, ambasadorem, próbowali dociec, co było przyczyną samobójstwa. Analizowali przede wszystkim ewentualne związki z planowaną ściśle tajną akcją rosyjskich służb. Po długich dyskusjach stwierdzili, że nie ma niebezpieczeństwa dla operacji. Jewgienij miał od dawna problemy alkoholowe. Najprawdopodobniej alkoholizm i stres wpłynęły na ten desperacki krok. Żył w permanentnym konflikcie z żoną, Wałą, łagodnym z urzędu przez personel bezpieczeństwa ambasady. Nie odsyłało Jewgienija do Moskwy, bo miał wypracowane dobre kontakty z perspektywami na werbunek. Może był to błąd. W każdym razie chłopcy z kontrwywiadu spędzą dziś całą noc na dokładnej wiwisekcji życiorysu Jewgienija oraz jego aktywności w ostatnich miesiącach. Raport Milutin przeczyta jutro rano, w ambasadzie.

Myśli pułkownika GRU podążyły do znajdującego się kilkadziesiąt metrów od hotelu kompleksu ambasady – jego miejsca służby sprzed kilkadziesiątu lat. Ogarnął jakby jednym spojrzeniem wyobraźni cały czterohektarowy kompleks z ogrodem, parkiem, alejkami. Ze zwalistym głównym budynkiem, wybudowanym przez robotników stawiających w tym samym czasie Pałac Kultury i Nauki. To Stalin i Bierut wybrali lokalizację dla sowieckiej ambasady i zatwierdzili projekt. Za płotem znajdowało się polskie Ministerstwo Obrony, dwa kroki w górę ulicy – Belweder. A kolejne kilka kroków dalej – siedziba rządu i premiera. Wszystko przez długie dekady Peerelu w zasięgu sowieckich urządzeń podsłuchowych, zainstalowanych w ambasadzie. Złote lata.

*Kurica nie ptica, Polska nie zagranica*, błąkało się w myślach Milutina.

Siedząc w fotelu, zapadł w płytki, nerwowy sen.

Godz. 1.50

Warszawa, ulica Kwiatowa 7

Ida już dawno zgasiła światło, lecz sen nie przychodził. Leżała na wznak, wpatrując się w sufit, na którym lekko drgały cienie rzucane przez na wpół opuszczone rolety. Od odprawy kilkakrotnie próbowała skontaktować się z Jewgienijem, w tym na numer zapasowy, żeby wywołać spotkanie. Bezskutecznie. Może znów znieczulił się alkoholem? No nic, spróbuje jutro rano.

Jej myśli wróciły do wieczornego spotkania w Firmie, do Krzyśka i jego wiersza. Nagle przyszedł jej na myśl ich pierwszy pocałunek.

Był mroźny styczeń, sześć lat temu. Spacerowali po zimowym lesie. Rozmawiając, zatrzymali się pod wysoką sosną. Najpierw spotkały się ich spojrzenia. Zamilkli. Już wiedzieli, że się pocałują. Zapamiętała, że najpierw ujął w dłonie jej twarz. I zaraz musnął swymi wargami jej usta. Potem lekko popchnął ją do tyłu tak, że plecami oparła się o pień. Drzewo jakby lekko zadrżało. Po chwili z gałęzi spadła pomiędzy ich twarze odrobina śniegu, który zmroził nosy i spłynął na złączone w pocałunku usta. Lecz nie miał szans, żeby się roztopić. Ich gorące wargi wysublimowały go natychmiast w obłoczek pary. Roześmiali się.

Ida zamknęła oczy. Uśmiechając się lekko, dotknęła palcami warg i zasnęła.